



Autor: Grento YTP

Prereading/korekta: Nahesa, RedMad, Sun, Lyokoheros

Rozdział 3 – Świadomość-Z

1

Clear Sky Radio

– Co się stało z moim ekwipunkiem?

– Zniknął – Żwawy odwrócił się od Fluttershy i położył dłoń na klamce. – Twój sprzęt poniosło cholera wie gdzie. To była potężna burza.

– Szkoda – stalkerka niechętnie wzruszyła ramionami. – Przywiązałam się do niektórych przedmiotów. Też tak masz?

– Dopóki działają.

Uchylił drzwi. Światło zachodzącego słońca momentalnie wdarło się przez szczelinę, kontrastując z półmrokiem panującym w ciasnym korytarzu prowadzącym do wyjścia. Stalkerka zmrużyła lekko oczy, gdy wyjście w pełni się przed nią otworzyło. Półkole jeszcze widocznego słońca majaczyło gdzieś daleko na horyzoncie, czerwieniąc się i dając swe ostatnie, leniwe spojrzenie na bagna. Zdecydowanie zbyt dużo czasu spędziła przy sztucznym oświetleniu. W dodatku Sunset nie wróciła o poranku. Powiedziano jej, że gdy była nieprzytomna, ognistowłosa stalkerka udała się na bagna, by szpiegować bandytów.

– To dość długa i niebezpieczna droga – mówili.

Jej nieobecność źle wpływała na wybujałą wyobraźnię Fluttershy, która zawsze podsuwała najgorsze scenariusze.

Oboje wyszli przed budynek. Żwawy zerknął na swą towarzyszkę, zauważając, jak ta skupia uwagę na każdym szczególe i z zainteresowaniem obserwuje cały obóz. Dla niego nie było tu nic, co można by uznać za godne uwagi. Na pierwszy rzut oka było tak jak zawsze; ogniska płonęły, a pieczone przez stalkerów kielbaski skwierczały, ociekając tłuszczem.

Większość zgromadzonych tu mężczyzn rozmawiała głośno, czasem się przekrzykując, czasem śmiejąc, a wszystko odbywało się przy muzyce granej na gitarze. A grać musieli na zmianę, bo gitarę mieli już tylko jedną.

Właściwie to Żwawy zwrócił jednak na coś uwagę. Dziesięciu stalkerów stało w szeregu, z różnymi karabinami przy boku, jednak nie na baczność. Stanie na baczność jak w wojsku nie było typowe dla takich szperaczy. Musztrę woleli zostawić wojskowym lub stalkerom z frakcji Powinność. Przed nimi przechadzał się tam i z powrotem dobrze znany Żwawemu Trednik. Oczywiście w swoim egzoszkielecie. Odkąd tylko go dorwał, zabijając jednego z fanatyków Monolitu, używał go tak często, jak tylko się dało. Pewnie tylko po to, aby „świecić jajami”, jak sądził Żwawy.

– Szrama? Szrama! Nosz kurwa! Czemu go tu nie ma?!

Trednik rozejrzał się po stalkerach. Większość z nich albo wzruszyła ramionami, albo uśmiechnęła się pod nosem, widząc śmiertelne wkurzenie ich przełożonego.

– Toż to się nam najemnik trafił! To nie przedszkole, że można się spóźniać! Jesteśmy w dupie, panowie, a tego leszcza nie ma. Poziom gówna już mam o tutaj, prawie przy ustach – wskazał na swój podbródek. – Zaraz cali utoniemy. Chwila... – Spojrzał ponownie po stalkerach, lustrując każdego po kolei. Pokręcił z niedowierzaniem głową. – No nie wierzę! A gdzie jest Szary?!

– Chuj wie. Pewnie leży pijany w rowie – odparł jeden ze stalkerów.

Oczy Trednika nabiegły krwią. Żwawy w tamtym momencie uznał, że lepiej po cichu się wycofać. Zaraz go jeszcze wezmą do tego oddziału z powodu deficytu zdolnych ludzi.

– Chodźmy – ponaglił ją.

Fluttershy obserwowała całą scenę z ciekawością a zarazem z pewnym onieśmieleniem. Przyglądała się wszystkiemu uważnie z błyskiem w oczach, tak jakby po raz pierwszy zetknęła się z takim środowiskiem.

– No chodź! – westchnął niecierpliwie Żwawy, czym skutecznie zwrócił uwagę stalkerki. Poszli środkiem bazy.

– Ale fajnie wy tu macie – zaśmiała się pod nosem, rozglądając na boki. – Zawsze się coś dzieje. Pewnie nuda wam nie doskwiera.

– Ostatnio nie – wymamrotał stalker, nie odwracając się do swojej towarzyszki.

– Wszyscy są tak dobrze zgrani i mili dla siebie! – Fluttershy złączyła dłonie, przykładając je do policzka i westchnęła. – To słodkie.

Żwawy wciąż kroczył przed siebie z kamienną twarzą.

– Jesteś pewna, że patrzyliśmy na to samo?

– No przecież wiadomo, że nie będziecie się głaskać po głowach, żeby pokazać, jak się lubicie. No chyba, że ja o czymś nie wiem. O, a to całkiem możliwe – zamyśliła się na moment i przytknęła kciuk do ust. – W końcu jestem tu nowa. Robicie takie rzeczy? – spytała z uśmiechem.

Żwawy również się uśmiechnął. Odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

– Skoro jesteś tu nowa, to może chciałabyś się czegoś o nas dowiedzieć?

– Pewnie.

– No więc, od czego by tu zacząć? – zastanowił się przez chwilę.

– Od początku? – zasugerowała cicho stalkerka.

Stalker westchnął.

– Czyste Niebo osiedliło się na bagnach bardzo szybko po powstaniu Zony. Kiedyś mieściło się tu kilka domków rybackich, które zostały przebudowane według określonych potrzeb. – Stalker wskazał okrężnym ruchem ręki chaty dookoła. – Ponadto właściwości obronne tej bazy są znacznie większe, niż mogłoby się wydawać.

– Tak podejrzewałam – stalkerka zbliżyła się do Żwawego. – Trudno do was się przebić, z tego co słyszałam.

– Od zachodu bronił nas wartki prąd radioaktywnej rzeki. Tak samo jak rozsiane przy przejściach anomalie. Bagna dla bandytów są niewygodnym terenem do przemierzania. Stanowią kolejną przeszkodę. Czyste Niebo doskonale wie, jak sobie poradzić na takim gruncie. Dlatego też zawsze mamy przewagę.

– Zaraz – wtrąciła nieśmiało stalkerka – ale przecież te łobuzy zdołały się tu dostać.

– No, od czasu emisji anomalie przemieściły się. Już nie bronią przejść do bazy. Mniej więcej w tym czasie bandyci stali się jeszcze bardziej zajadli i lepiej uzbrojeni. Mówi się, że to przez tamtą tajemniczą kobietę, która zaczęła nimi dyrygować, ale moim zdaniem za tym wszystkim musi kryć się coś jeszcze. Ktoś musiał tym bandytom pomagać.

Żwawy zatrzymał się nagle, a Fluttershy trąciła go barkiem, prawie wpadając na niego. Spojrzała przepaszająco, a ten wskazał jej bar. Nad wejściem nie wisiał żaden szyld ani nic podobnego. Nie było to potrzebne. Każdy wiedział, co tam się znajduje. Stalkerka już z zewnątrz, przez otwarte drzwi, zauważyła okrągły stół, przy którym siedziało dwóch innych stalkerów pijących kolejkę w świetle świecy oświetlającej ich twarze. Fluttershy dostrzegła ich niepokój kontrastujący z [muzyką w stylu bluse rock](#) wybrzmiewającą ze środka na większą część bazy Czystego Nieba.

Następnie stalkerka przeniosła wzrok na barmana. Sympatyczny mężczyzna z kilkuniedniowym zarostem podszedł do dwójki mężczyzn i przysiadł się do stolika. Gdy ich

spojrzenia się spotkały, podniósł rękę do góry i pomachał do Fluttershy, uśmiechając się. Ona odpowiedziała mu tym samym, jednak w swojej bardziej oszczędnej wersji.

– Chodź coś zjeść.

– Właściwie to...

Żwawy skrzyżował ręce.

O co znowu jej chodzi – pomyślał.

– Można się gdzieś tu wykąpać? – spytała niepewnie.

Jej towarzysz zmarszczył brwi.

– Byłaś w szpitalu, więc nie ma problemu. Zaprowadzę cię.

– Ale jeżeli nie chcesz... – spojrzała w bok, łapiąc za kosmyk włosów.

– Czego nie chcę?

– No, tracić czasu na mnie.

Jego brwi uniosły się wysoko.

– Przecież mówiłem, że nie ma problemu.

– Tak, ale no... No mam wrażenie, że cię denerwuję, a wy i tak już macie dużo na głowie przez tych bandytów.

Żwawy westchnął i pokręcił głową.

– Wszystko mnie dzisiaj denerwuje. – Spojrzał na Fluttershy i uśmiechnął się złośliwie. – Ale ty najbardziej.

– Tak coś czułam... – Zmartwiona odwróciła się w kierunku baru, stawiając but na pierwszym schodku. Żwawy stał przez chwilę nieruchomo z półotwartymi ustami.

– No nie! Przecież żartowałem.

Fluttershy momentalnie obróciła się na pięcie i zeszła na dół, opierając dłonie na biodrach.

– Och, załatwiłeś mnie – przyznała z teatralnym podziwem. – Myślałam, że mówisz na poważnie. Ten głos, ta mina...

Żwawy prawie się roześmiał.

– Tak, wiem, że jestem cudny.

Na twarzy Fluttershy wykwitł nieśmiały uśmiešek.

Oboje poszli w stronę budynku strzeżonego przez dwóch strażników. Tuż obok stał sklep prowadzony przez handlarza Susłowa. Odwiedziło go dwóch stalkerów. Wyklócali się o cenę strzelby. Większość handlarzy uchodziła raczej za nieprzychylnych stalkerom. Stawiali wygórowane ceny za wszelkie produkty. Wtedy jedynym sposobem na pozostanie wolnym od bycia „dymanym” przez kupców, stawało się odnalezienie kogoś takiego jak

Susłow. Pomimo naturalnej chęci zarobienia, doceniał ryzyko i poświęcenie łowców artefaktów, oferując w miarę przystępne ceny. Jednak żadne śmieci w postaci znalezionych broni, czy nawet trofeów zabitych mutantów, nie mogły się równać z artefaktami. Fluttershy wystarczyło pobieżne spojrzenie okiem, aby rozpoznać, czym dani stalkerzy dysponowali.

Całkiem niezły – pomyślała.

Próbowali przehandlować artefakt zwany Bąblem. Swoją niezwykłą budowę zawdzięczał powstawaniu w anomaliach biochemicznych. Składał się z pustych w środku organicznych struktur. Co jeszcze bardziej niezwykle i wyróżniające na tle innych artefaktów, nie tylko nie wywierał negatywnych skutków na posiadaczu, ale nawet zapewniał ochronę przed radioaktywnym promieniowaniem. Tak rzadka właściwość stanowiła obiekt pożądania w Zonie. Ale to i tak był jeden z wielu artefaktów, o które zabijali się stalkerzy, żeby tylko dostarczyć te niezwykle przedmioty do naukowców lub zachować je dla siebie.

Fluttershy i Żwawy wkroczyli do domku, któremu już od dawna brakowało ręki troskliwego gospodarza. Chata była opuszczona. Jedynie narosły kurz i pajęczyny wiernie towarzyszyły domostwu. Żwawy, po przejściu paru kroków, chwycił za klamkę drzwi w przedpokoju i otworzył je wdzięcznie, jakby miały one prowadzić do rajów.

– Wejdiesz tutaj. Dalej już sobie poradzisz. No chyba że chłopaki zakradną się, aby cię podglądać. Wtedy rzuć w nich celnie mydłem przez okno, niestety się nie domykają. Broni to raczej ze sobą nie zabierzesz do kąpieli. Nie zabierzesz, prawda? – zażartował Żwawy. Fluttershy spojrzała na niego zaskoczona.

– O kurczę, to może nie będę też zabierać mydła? Nim też mogę zrobić krzywdę – uśmiechnęła się niepewnie, spuszczając wzrok.

– Ta, ale mogę ci popilnować rzeczy, jeśli chcesz. W łazience nie ma za bardzo miejsca, żeby cokolwiek odłożyć. Wybacz. Chociaż nie sądzę, żeby coś miało ci zginąć. I tak nie masz przy sobie nic wartościowego. No chyba że ja o czymś nie wiem.

Fluttershy postąpiła krok do przodu, uginając skrzypiące deski parkietu pod sobą. Podeszła do Żwawego i zobaczyła pomieszczenie imitujące skromną łazienkę z improwizowanym prysznicem. Przynajmniej było bardziej zadbane niż reszta domu. Niepokoił ją jednak brak zasłon, szczególnie przy oknach.

– No... dobra. Zachowasz to dla mnie? – spytała niepewnie, sięgając za kark. Zdjęła jasnofioletowy łańcuszek z okręgiem, w który wprawione były trzy, jasnoróżowe motyle z kryształu. – Nie chciałabym, żeby się zniszczyło.

– O, jakie słodkie – uśmiechnął się z drwiną. – Czy to był ostatni krzyk mody, zanim zdecydowałaś się zostać stalkerem? – Żwawy wyciągnął dłoń.

Nie odpowiedziała. Ostrożnie położyła swoją błyskotkę na jego ręce, jakby z obawy, że coś może jej się stać. Fluttershy zamknęła drzwi do łazienki, zostawiając go z częścią swoich rzeczy. Żwawy zacisnął lekko palce. Wisiorek, przyjemny w dotyku, a do tego zaskakująco ciepły, wprowadził go w lekką zadumę. Kryształy zdawały się być matowe, pozbawione blasku, martwe, jednak nieznana stalkerowi energia wciąż przez nie przepływała. Zauważył drobne pęknięcia w ich krystalicznej strukturze. Obracając wisiorkiem w palcach, zaczął się zastanawiać, czym to coś tak naprawdę jest.

Jego rozmyślenia zostały przerwane. Żwawy usłyszał Fluttershy odkręcającą kran. Woda popłynęła, wydając miłe dla ucha pluski i szum. Te jednak nie trwały zbyt długo.

– AAAAAAJ!

Dziewczyna krzyknęła, aż Żwawy wzdrygnął się zaskoczony. Walnął kilka razy pięścią w drzwi.

– Hej! Nic ci nie jest?!

– Nie... po prostu... ta woda jest.. lodowata... czego ja się... w sumie spodziewałam?

– Nie zabij się...

Co jest z nią nie tak? – pomyślał.

Z jednej strony należała do grupy elitarnych stalkerów, potrafiła poradzić sobie z uzbrojonym napastnikiem, w końcu rozbroiła go bez problemów, no i była odpowiedzialna za eskortę naukowców. Gdyby nie była godna zaufania, nigdy by jej nawet nie wzięli pod uwagę. Do tego pewnie jeszcze chodziła na rajdy w poszukiwaniu artefaktów. Jednak odkąd tylko się obudziła, w oczach Żwawego zachowywała się jak skończona niemota. Jak dziewczynka oderwana od matki. Cały czas zgarbiona od ciężaru swojej nieśmiałości i zaniepokojenia.

Ale przeżyła emisję. Stalker ponownie przyjrzał się naszyjnikowi, który stracił swój dawny blask. A co, jeżeli to właśnie naszyjnik ją uratował?

Może tylko udaje taką, żeby uśpić naszą czujność?

Żwawy zamyślił się, mrużąc oczy. Nieświadomie podniósł kciuk do prawego kącika ust. Większość innych stalkerów zlekceważyłoby kogoś takiego. Pewne było jedynie to, że przeżyła w Zonie już jakiś czas. Potrafiła dokopać Żwawemu.. Być może ze szczęściem, ale jednak, a to już coś znaczyło. Tak samo jak jej przynależność do grupy Naznaczonego.

Stalker skrzyżował ręce przed sobą. Swoimi rozmyślaniami był w stanie zabić sporo czasu. Inaczej nie wytrzymałby ponad pół godzinę stania przy drzwiach.

– Ehh... można się głowić, o czym te laski myślą, ale nigdy chyba nie odkryję, co im w głowie siedzi.

– Jakież to kurwa odkrywczyste. No i pouczające.

Żwawy zaskoczony spostrzegł najemnika Szramę, opierającego się barkiem o framugę drzwi domku. Jego mętne spojrzenie i postawa świadczyły jednoznacznie o tym, że był wstawiony. I to bardzo.

– Och, a co ty tu robisz? – spytał najemnika, wachlując powietrze między nimi. Woń spirytusu była przytłaczająca.

– Słyszałem krzyki tego lachona. No to przyszedłem, hehe.

Żwawy parsknął śmiechem.

– Wiadomo. No ale jak widzisz, tylko opieram się o ścianę.

– No to chujowo.

– Taa... A wiesz, że Trednik cię szuka?

Szrama machnął ręką.

– A niech spierdala. Ja się nigdzie nie wybieram.

– Nie musisz się tak bać. Jestem pewien, że gdyby pijawka wypila trochę twojej krwi, to umarłaby z nadmiaru promili.

– I dobrze! – burknął, zataczając się w tył. – Tak się trzeba zabezpieczać przed tym kurestwem.

Woda z łazienki przestała płynąć. Żwawy odchrząknął.

– No dobra Szrama, nie chcę być niegrzeczny, ale powinienes już iść.

– A bo, kurwa, co?!

Postąpił chwiejny krok do przodu, prostując ręce.

– Może się ciebie wystraszyć. Ciebie w takim stanie.

– Ha! – zarechotał. – Sranie w banie! Tak jakby się bała kogoś, kto tylko troszkę się napił! A ja nawet pijany nie jestem! Dobrze się czuję! Co się tak kurwa krzywisz?! Jak ty mnie czasem wkurwiasz... Wyganiaasz mnie, żeby ją zerznąć! Po to pewnie się umyła.

Żwawy zareagował błyskawicznie. Chwycił Szramę za fraki i pomimo jego nieudolnego sprzeciwu, wypchnął najemnika poza chatkę. Wolał, żeby jego pijany kolega nie wykrzykiwał takich rzeczy przy nowopoznanej.

– Oż ty kutafonie zwichnięty! – wycharczał Szrama.

Otwarta dłoń uderzyła najemnika w twarz, co lekko go zmąciło.

– Ogarnij się Szrama! – wycedził Żwawy. – Szanuję cię, ale zaczynasz schodzić na psy! Jeżeli chcesz jeszcze pomóc swojej rodzinie, to przestań zachowywać się jak wieczne pijane gówno!

Puścił go. Najemnik upadł na plecy i zamarł na moment, po czym przekręcił się z boku na bok, mamrocząc coś bez sensu pod nosem, tak jakby chciał ułożyć się do snu. Stalker westchnął ciężko, patrząc na ten obraz nędzy i rozpaczy tuż przy jego stopach. Znienacka, kątem oka, spostrzegł Fluttershy, która nachylała się nad Szramą.

– Och, jak smacznie śpi – przyznała cicho, wskazując na najemnika. – Pewnie sobie czymś dopomógł.

– No. Nawalił się. To u niego normalne.

Dziewczyna odwróciła od niego twarz z miną, jakby powiedziała coś nieodpowiedniego. Żwawy szybko spostrzegł, że jej wilgotne włosy przywierają do siebie, łącząc się w grubsze kosmki.

– Umyłaś nawet włosy? Świetnie. Jest zimno i wieje wiatr. Wiesz, że możesz dostać jakiegoś zapalenia?

Uśmiechnęła się lekko.

– A jakiego?

– Nie wiem... ale z pewnością jakieś! Powinnaś skrócić te włosy.

Ścisnęła jeden z kosmyków, z miną mówiącą „nigdy w życiu!”.

– No to skoro już ci się poprawił humor, to może pójdziesz coś zjeść, tak jak chciałaś? Zimny pewnie już nie może się ciebie doczekać. Tak mówimy na naszego barmana – wyjaśnił, widząc jej pytające spojrzenie. – Ja się muszę zająć moim, powiedzmy że kolegą.

– To bardzo miłe, że się nim tak opiekujesz. – Błysnęła wzruszonym okiem, splatając ręce za sobą.

– Taa... – wzruszył ramionami, podnosząc sflaczałego Szramę.

– Hm, Żwawy? – spytała, zerkając w dół. Ten zmarszczył brwi z ciekawości. Pierwszy raz zwracała się do niego bezpośrednio po ksywce. – Od razu cię polubiłam. Jeszcze zanim zamieniłam z tobą choćby zdanie, wiedziałam, że jesteś w porządku. Ja się nigdy nie myślę w takich sprawach. A ten tutaj też taki jest.

– Och, to wzruszające... – przewrócił oczami.

– Tak, tak, wzruszające – Fluttershy zaśmiała się w odpowiedzi. – I przepraszam, że jestem taka... dziwna. Mam tak od urodzenia. Im więcej ludzi jest w otoczeniu, tym gorzej się czuję. Czasami mnie dopada... coś dziwnego. Choć i tak jest lepiej niż kiedyś. Gdy byłam młodsza, to bałam się odezwać nawet do moich sąsiadów.

– Dlaczego? – zainteresował się stalker.

Fluttershy westchnęła ciężko. Splotła drżące palce. Żwawy spostrzegł, że odpowiedzenie na to pytanie przychodzi jej z trudem. Po dłuższej chwili zebrała się w sobie, odpowiadając niechętnie:

– Tak po prostu. Bałam się rozmawiać z innymi. Przez to nie miałam żadnych znajomych. No, później znalazłam parę dobrych dusz, które mnie przyciągnęły i było lepiej, ale wciąż miałam ten problem. Na przykład zapytanie przechodnia o drogę; to zawsze mnie krępowało. Już wołałam błdzić. Strasznie głupie, wiem.

– Ale teraz rozmawiamy ze sobą.

– Tak – przyznała, spoglądając mu niepewnie w oczy – długo nad sobą pracowałam. Krok po kroku i jakoś się udało.

– W porządku. Nic nie mam do takich ludzi.

– Być może... – Umilkła, już nigdy nie kończąc zdania. Lekko zakłopotany Żwawy wreszcie zarzucił sobie rękę Szramy przez szyję. Teraz mógł iść z nim w parze, mając za partnera kogoś, kto bardziej przypominał stalkera-zombi, którym zdarzało się szlajać po Strefie.

– Posłuchaj – spojrzał na nią, a jego głos brzmiał nieco oficjalną nutą. – Jesteś w Zonie, wśród stalkerów, czyli wśród wilków. Będąc z nami, w końcu nauczysz się wyć. – Mrugnął do niej. Fluttershy wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Jej ściśnięte gardło nie mogło wydobyć z siebie ani słowa. Była bliska uronienia kilku łez, lecz pohamowała się niemal w ostatniej chwili.

Dziękuję...

Dawno nikt nie był dla niej tak miły. Od jakiś sześciu miesięcy, kiedy to ostatnim razem widziała Naznaczonego wraz z resztą ekipy. Tęskniła za nimi. Za ich żartami i wzajemnym przekomarzaniem się, które mogła z uśmiechem oglądać z boku. Gdy tylko o nich pomyślała, zatęskniła jeszcze bardziej. Tylko dzięki nim mogła choćby myśleć o przeżyciu w Zonie.

Nie wiadomo skąd podbiegł do Fluttershy młody chłopak. Dopiero wtedy wróciła do rzeczywistości i porzuciła wcześniejsze przemyślenia. Młodzieniec dyszał ciężko. Warstwy potu lały się po nim jak deszcz po szybie samochodu podczas ulewy. Co ciekawsze, kojarzyła tego dzieciaka. Być może widywała go w swojej dawnej szkole, która była połączona z podstawówką.

– Pani Fluttershy! – wydusił z siebie, po czym wyprostował się i stanął prosto. Stalkerka drgnęła zaskoczona. – Mam dla pani PDA. Proszę!

Stalkerka przyjęła podarunek bez żadnych pytań.

– To dobra wiadomość. Dziękuję.

– Został naprawiony, proszę pani.

– Pani? — Fluttershy uśmiechnęła się promiennie na to słowo. Rzadko kiedy ktoś tak się do niej zwracał. Prawie nigdy. – Nie musisz do mnie mówić „proszę pani”. Wystarczy Fluttershy. Jak się nazywasz?

– Młody... tak tu na mnie mówią. Jestem najmłodszy, więc wiadomo. Tak naprawdę jestem Button Mash. – Chłopak wydawał się być nieco onieśmielony. Fluttershy zastanawiała się, ile może mieć lat. Nie istniała żadna szansa na to, żeby był już pełnoletni. Zastanawiała się, co taki dzieciak robi w Zonie.

Dokładnie w tym momencie stalker z lśniącą łysiną niemal wyrósł jak spod ziemi i klepnął potężnie młodzieńca w plecy, aż ten prawie poleciał przed siebie na twarz. Był to Szary i pełnił w Czystym Niebie bardzo ważną funkcję serwisanta większości rzeczy. Jednak najbardziej specjalizował się w sprzętach wojskowych i w modyfikowaniu ich. Chodziły słuchy, że ten ekscentryczny jegomość potrafił z samej puszkii po fasolce zrobić pistolet wraz z amunicją.

– Mam nadzieję, że nie niepokoi cię, *mademoiselle*¹?

Szary skrzyżował ręce. Zmrużył oczy i spojrzał z uśmiechem na lekko speszonego młodzieńca, który najchętniej by uciekł spod jego wzroku.

Cóż, przynajmniej miał co jeść, gdzie spać, a w tej bazie nikt go raczej nie skrzywdzi – pomyślała Fluttershy.

Szkoda jej było Młodego. Miała wrażenie, że wciąż nie oswoił się z otoczeniem. Musiał przebywać na terenie Zony od niedawna. Sama pamiętała swoje początki aż za dobrze.

– To miły chłopiec. Tacy nie sprawiają problemów. – Stalkerka wstawiła się za nim, czym od razu zaskarbiła sobie sympatię Młodego.

– Z taką mądrą dziewczyną wręcz nie wypada się nie zgodzić. – Szary położył dłoń na barku Młodego i poklepał go parę razy. – Nie myśl, że się nad nim pastwimy. Po prostu wszyscy ostatnio musimy działać na najwyższych obrotach.

– No właśnie zauważyłam. Ja... – Fluttershy ponownie poczuła się nieswojo. Znowu dopadł ją ten nieprzyjemny ucisk w żołądku. Tym razem nie tylko z głodu. – Chciałabym wam jakoś pomóc.

– O nie, nie, nie! – Szary, żywo gestykułując rękami, niemal uderzył chłopca. – Odpocznij sobie, panienko. Spokojnie, niczym się nie przejmuj.

¹ *mademoiselle* (czytaj: madmułazel) z fra.: panna

Następnie zwrócił się i popatrzył ze złośliwym uśmieszkiem na Buttona.

– A ty co tutaj robisz, smyku? Trzeba zająć się mięsem z naszych pocziwych mięsaczy. Tej nocy przekąsimy coś dobrego – uśmiechnął się, zacierając dłonie. Żarcie z puszki było tą rzeczą, która doprowadzała go do szaleństwa najbardziej zaraz po starciu z pijawką lub kontrolerem i bynajmniej nie chodziło tu o kontrolera biletów. – Widzisz Młody? – Odwinął nieco rękawy i pokazał mu swe dłonie, noszące ślady niedawno zmytej krwi. – Bycie stalkerem to jest właśnie pot, krew i łzy. Zapamiętaj te trzy słowa. A teraz leć pomóc przyrządzić mięso na kolację. Będzie pycha. Pewnie pierwszy raz w życiu zjesz prawdziwą dziczyznę i to jeszcze z Zony, nie? – trącił chłopaka w bark, śmiejąc się.

Najwidoczniej to bardzo pozytywny człowiek, który lubił to robić – pomyślała Fluttershy.

Chociaż perspektywa jedzenia mięsa nigdy jej się nie podobała, mimo wszystko zjadała inne stworzenia. Musiała coś jeść. W Zonie pożywienia i tak nie było zbyt wiele, więc nie mogła wybrzydzać. Obiecała, że po zakończeniu swojej wyprawy, jakoś odkupi swoje winy. Jeszcze bardziej poświęci się pomocy zwierzętom.

Stalkerka natychmiast skupiła swoje spojrzenie na jednej z kieszeni płaszcza na lewej piersi Szarego. Już wcześniej zauważyła, że była czymś wypchana. Jednak teraz to coś zaczęło się ruszać. Fluttershy zdębiała. Już kiedyś widziała coś podobnego. Szary dostrzegł jej wzrok, wpatrzony w to, co skrywał tuż przy sercu. W jednym momencie Fluttershy wyłączyła się. Tak jakby zapomniała o obecności innych wokół. Łysy stalker nie czekał i sięgnął do kieszeni, aby wreszcie móc pokazać, co takiego tam skrywa.

– Nie wierzę! – Oczy Fluttershy rozjaśniły się radosnym blaskiem. Spostrzegła małą, białą myszkę, kręcącą się na dłoni Szarego. Z trudem powstrzymywała ręce od tego, aby objąć i przytulić puchatą kulkę do siebie. Szary i Młody popatrzyli po sobie rozbawieni. Wcześniej nieśmiała i oszczędna w okazywaniu uczuć dziewczyna, zmieniła się nie do poznania. – Ale śliczne maleństwo! Już dawno nie widziałam takiego stworzonka.

– Zona słynie z innych stworzonek. – Zaśmiał się i pogłodził myszkę palcem po grzbiecie. – Jak mam gorsze dni, to Angel zawsze poprawia mi humor.

Angel?

Przez umysł stalkerki przewinęło się tysiąc myśli jednocześnie. Jej królik, najukochańszy zwierzak na świecie, również miał tak na imię. Również był biały, mały oraz mógł poszczycić się puchatym ogonkiem, o który Fluttershy dbała najbardziej na świecie. Musiała zostawić go, tak samo jak inne zwierzęta. Zwierzęta towarzyszyły Fluttershy od zawsze. Były z nią do momentu, kiedy przekroczyła granicę Zony. Spędzała z nimi

większość czasu. Zdarzało jej się zabierać zwierzaki do szkoły. Później na studia weterynaryjne, gdzie mogła się z nimi bawić na dłuższych przerwach. Między innymi dlatego uważano ją za dziwaczkę.

Gdy w 2014 roku doszło do najpotężniejszej emisji, jaką kiedykolwiek widziano, a Zona jeszcze bardziej rozszerzyła swe wpływy, zajmując najbliższe miasteczka i zwielokrotniając swoją średnicę, straciła swoje przyjaciółki oraz brata. Wtedy pozostały jej jedynie zwierzęta, dzięki którym pozostała przy zdrowych zmysłach. Strata tylu bliskich dla niej osób była potężnym ciosem. Zapewne nikt nie byłby w stanie zliczyć tych wszystkich łez wypłakanych i wsiąkniętych w futerko zwierząt przytulanych przez nią podczas długich, bezsennych nocy.

– Coś nie tak? – spytał Szary, przyglądając się dziewczynie zaniepokojony. Ta odpowiedziała mu z lekkim opóźnieniem.

– Wszystko dobrze. Ale w domu opiekowałam się moim królikiem. Nazywał się tak samo.

– I pewnie sobie o nim przypomniałaś, co? – Z twarzy Szarego zniknął ten radosny uśmiech.

Z lekkim trudem, ale jednak wyciągnął ręce przed siebie, z małym, ciekawskim gryzoniem. Nigdy nikomu nie powierzał swojego zwierzątka i strzegł go zazdrośnie. Jednak czuł, że ta dziewczyna może mieć znacznie lepszą rękę do takich stworzeń od niego. Poza tym mysz naprawdę mogła ją pocieszyć. Fluttershy niemal nie posiadała się z radości. Przygarnęła zwierzaka do siebie, tuląc i głaskając go czule. Angel nie protestował, tylko wyciągał drobną, puchatą głowę w kierunku błyszczących oczu dziewczyny. Być może od razu poznał, że może jej zaufać.

– Hej, co robicie? – Przywitał się Żwawy.

Zdołał już zawlec Szramę do medyka, który unieruchomił awanturniczego najemnika, przykuwając go do łóżka. W pewnym momencie Szrama wkurzył się nie na żarty, przez co zapanowanie nad nim zaczęło przypominać polowanie na mamuta. Było ciężko. Wraz z wypiciem kolejnych flaszek, w tego człowieka wstępowała całkiem nowa siła.

Po uporaniu się z problemem, Żwawy oraz jego rosły kolega, który przybył tu wraz z nim, wreszcie mogli odpocząć. Mówili na niego Czarny. Miał on opaskę na oku, długie, splecione włosy oraz parę wybitych zębów, co zauważyła Fluttershy, gdy uśmiechnął się uroczo i pomachał ku niej.

– Właśnie pokazuje jej Angela – wskazał Szary. – Ona ma dar do zwierząt i kocha je wszystkie. Po tym można poznać dobrych ludzi.

– Zgadzam się – przytaknął Czarny, po czym trącił łokciem Żwawego. – Teraz już wiesz, na co leci Fluttershy. Możesz to wykorzystać.

– O matko... – westchnął poirytowany Żwawy. Spojrzał na zaskoczoną dziewczynę z pokerową twarzą. – Nie wiem, co wam tam znowu strzeliło do głowy.

– Doskwiera mu brak Sunset! – roześmiał się Szary. – Nic dziwnego! To piękna dziewczyna, tak samo jak Fluttershy. A on jest jeszcze młody.

– Chyba nie myślisz, że nikt nie zauważył tego, jak latasz za Sunset? – dodał Czarny. – Te wszystkie niewinne spotkania, że niby przypadkiem, a to tutaj, żeby spytać się, czy w czymś pomóc, a to tam, żeby dostarczyć jakieś informacje, byle zamienić z nią słowo. Nieśmiały z ciebie chłop, Żwawy. Aby zdobyć kobietę, trzeba zebrać w sobie odwagę! – krzyknął, zaciskając pięści. – Ale powiem szczerze, że to idealny czas dla ciebie, żeby się zakochać!

Żwawy patrzył z niemrawą miną gdzieś w przestrzeń. Jego powieki stawały się coraz większe wraz z kolejnym słowem Czarnego.

– Taa... – burknął. – I idealne miejsce. Wszędzie czyhają na ciebie potwory, promieniowanie. Bojownicy biegają jak szaleni i zabijają się nawzajem. No i fanatycy rozwieszają poćwiartowanych ludzi na drzewach jak jakieś ozdoby choinkowe...

– I tu żeś w samo sedno trafił! – Przyklasnął mu Czarny. – W tak ponurym świecie łatwiej zatęsknić za czymś pięknym albo chociaż normalnym. Dlatego jest to tak dobre miejsce.

Fluttershy zachichotała pod nosem. Wciąż głaskała myszkę, która zdążyła już zasnąć od jej pieszczot. Nie wiedziała, ile było prawdy w tym, co wygadywali stalkerzy. Widziała jak wyraźnie śmieją się i nabijają ze Żwawego, który zaczynał mieć coraz większą ochotę, aby sobie stąd pójść. Jednak z pewnością Sunset była piękna. Dobrze o tym wiedziała i wiedzieli o tym chłopcy z jej szkoły, co zauważała na każdym kroku. Tak samo wiedziała o tym, że Szary i Czarny przyrównali ją do Sunset jedynie z grzeczności. Ona nie uważała się za piękną, czy nawet ładną. Niby na jakiej podstawie tak miało być, skoro nikt nie zwracał na nią uwagi? We wcześniejszym życiu wołała trzymać się na uboczu i nie wychylać. Gdy nie spotkała w szkole Sunset ani nikogo innego z jej paczki, przechodziła przez szkołę jak duch i tak samo z niej wracała. Nie rozmawiała z nikim. Wręcz unikała innych uczniów.

– A może powiedzcie, co znaleźliście przy tamtym ciecie niedaleko spalonego gospodarstwa. Coś ciekawego? – spytał Żwawy.

Czarny oraz Szary wymienili spojrzenia.

– Nie no, jestem pod wrażeniem, kolego. – Głos Szarego przybrał wyjątkowo sarkastyczną barwę podobnie jak u stalkera z zasłoniętym okiem.

– Opanowałeś do perfekcji sztukę dyskretnego zmieniania tematu!

– Ale serio. Coś tam było?

– Coś tam było. Dokumenty – Czarny poklepał się po wewnętrznej kieszeni płaszcza.

– Właśnie idę je zanieść do naszego jajogłowego, ale nie mogłem się powstrzymać i postanowiłem zerknąć. Trup, którego znaleźliśmy, to był jakiś pieprznięty ekolog.

– Faszysta? – spytał groźnie Szary.

– Faszysta – odpowiedział w żartach Czarny.

– To nie dobrze – spochmurniał Szary. – W takim razie będę musiał odprawić rytuał pożegnania złego ducha tamtego pieprzniętego ekologu. Na początek splunę trzy razy przez ramię i wysypię sól przed drzwiami...

– A ja kompletnie nie wiem, o co wam chodzi – mruknął Żwawy, krzyżując ręce przed sobą. – Że niby duch tego człowieka będzie cię prześladować? I dlaczego akurat faszysta?

– Duchy istnieją! A faszystów to ja się boję! Ufff... – wzdrygnął się Szary. – Wcześniej to ja byłem ateistą, ale teraz to ja wierze w to, co wcześniej nazywałem zabobonami.

– Przecież ty stary komuch jesteś!

– To prawda... Powiem wam, że w dzieciństwie, gdy moja siostra bawiła się lalkami, to ja tymczasem bawiłem się popiersiem Lenina.

– Zuch chłopak! – zaśmiał się Czarny.

– I co? – spytał Żwawy z drwiną. – Bawiłeś się z nim w dom, czy w co tam dziewczyny się bawią za młodu?

– Bawiłem się w państwo i do dzisiaj marzę o tym, że gdy dorosnę, to stanę taki jak on... – rozmarzył się Szary.

Żwawy uniósł wysoko brew.

– Dlatego teraz jesteś taki popieprzony?

– Jak najbardziej!

Fluttershy parsknęła śmiechem, zakrywając usta dłonią. Cieszyła się, że może posłuchać innych stalkerów, którzy wydawali się być mili. Inni witali ją sprośnymi komentarzami, pytając, czy jej cipka nie czuje się zbyt samotnie. Dodatkowo zapewniali, że dobrze ją naoliwią. W przeszłości powtarzało się to wiele razy, gdy tylko przybywała do innych obozów. Nie wszyscy byli źli, ale najgłośniejsze wydawały się być przeróżne grupki

łajdaków, a Fluttershy nie mogła mieć pewności, na kogo akurat trafi. Odsuwała się od wszystkich. Przez to też nie przyłączyła się nigdy do żadnej frakcji. Pozostała samotnikiem.

Nie tylko ona decydowała się na utrzymanie neutralności na terenie Zony. Inni poszukiwacze artefaktów również nie baczyli na konflikt pomiędzy Wolnością czy Powinnością oraz Monolitem przeciwko całej reszcie. Obie frakcje miały swoje racje. Fluttershy miałyby poważny problem z wybraniem strony, gdyby już zaszła taka konieczność. Prawda jednak była taka, że ona już miała swoją grupę; Naznaczonego oraz jego kompanów, a kto wie, czy od tej pory również nie Czyste Niebo.

– Nie wiem, co tu robił ten ekolog. Chyba był kolejnym stalkerem, który najpewniej zbadał jedno z podziemnych laboratoriów – opowiadał dalej Czarny.

– Poważnie? – zdziwił się Szary. – Opowiadaj.

– Tak. Ale te dokumenty są jeszcze ciekawsze, bo to jakiś tajny projekt był. Badania dotyczące czegoś, co się nazywa Świadomością-Z. To pochodzi jeszcze z czasów przed wybuchem reaktora. Podobno udało się stworzyć jakąś technologię, pozwalającą scalać ze sobą umysły ludzi.

Wszyscy z uwagą śledzili ruchy Czarnego, który wyjął zza pazuchy ubrudzony plik kartek i wreszcie go otworzył. Fluttershy zmrużyła oczy, słuchając z uwagą, czego się dowie. Słyszała już podobną nazwę od Naznaczonego, a natknął się na nią, penetrując pewne podziemne laboratorium. Pamiętała, że nazywało się X-16 i stanowiło jedno z ogniw sieci ukrytych placówek badawczych na terenie Zony, w których dokonywano przeróżnych, przełomowych odkryć. Opowieści Naznaczonego o pozostałościach po eksperymentach, często jeżyły włosy na głowie Fluttershy. Nigdy by tam nie poszła z własnej woli. Tym bardziej, że Naznaczony uważał wizytę w laboratorium za jedno z najniebezpieczniejszych przeżyć w całym swoim życiu.

– Ponoć udało się scalić umysły paru osób – objaśniał Czarny, przewracając stronę. – Więc stworzyli świadomość zjednoczoną, czyli Świadomość-Z. Później dołączyły kolejne osoby. Mam tu również przypis o czymś jeszcze. To dosyć świeża sprawa. O czymś, co nazwano *mrocznymi stalkerami*.

– O kurde – mruknął Szary, skrobiąc swój podbródek. – Jaka mroczna, straszna nazwa. Mając dwanaście lat, to pewnie bym coś takiego wymyślił.

– Taa – odparł Czarny i przewrócił kolejną stronę dokumentów. – Mroczni stalkerzy, wedle tego, co tu jest napisane, to projekt mający na celu stworzenie superżołnierzy. Poprzez wszczepienie w ciało człowieka sztucznie wytworzonego artefaktu o nazwie Czarnobylił, ten miałby zyskać nadludzkie właściwości. Zyskałby nieśmiertelność, niezwykłą wytrzymałość,

regenerację wszelkich tkanek. Pozwoliłoby to na wszczepianie kolejnych artefaktów, które pozwoliłyby mrocznym stalkerom kontrolować anomalną energię, którą emitują nasze stare, dobre anomalie.

– Ech, no nieźle – sapnął Szary, przecierając spocone czoło. – Fajnie by było być tak potężnym. Naukowcy już kiedyś próbowali stworzyć superżołnierzy, ale nie skończyło się to zbyt dobrze. Tym razem, jeśli to prawda, pewnie będzie tak samo z tymi mrocznymi stalkerami. A skąd pochodzą te dokumenty? – spytał Szary.

– Z laboratorium X-3.

– Cholera... – zamyślił się stalker, skubiąc swój kilkudniowy zarost. – O tym jeszcze nie słyszałem. Więc teraz mamy pewność, że nie odtajnili wszystkich laboratoriów. Można było się tego spodziewać. Kto wie, co ci naukowcy kombinowali pod naszymi stopami.

Fluttershy coś tknęło. Świadomość-Z zdecydowanie pozostawała jedną z największych zagadek Zony, podobnie jak Spełniacz Życzeń. Nie wiedziała, co się stało z jej przyjaciółkami po powstaniu Zony. Były wtedy rozdzielone. Fluttershy pozostała poza strefą emisji. Wyjechała na wystawę najrzadszych gatunków zwierząt wodnych, na którą fundusze pomogły zbierać jej przyjaciółki, reszta pozostała w zasięgu potwornej siły Zony. Od tamtej pory słuch o jej paczce oraz bracie zaginął. Rodziców Fluttershy zdołano ewakuować. Od tamtego dnia, tracąc cały swój dobytek, wiele rodzin musiało zaczynać od nowa.

– Tak – przyznała Fluttershy po dłuższej chwili. – To wszystko jest winą Świadomości-Z.

– Wszystko? – dopytał Szary.

– Zona, którą stworzyli, wywróciła moje życie do góry nogami. Moje jak i wielu innych. To przez nich musimy przechodzić przez to wszystko.

Stalkerka spojrzała zamyślona w ciemniejące niebo, na którym połyskiwały już pierwsze gwiazdy. Gdzieś pod tym niebem, na terenie Zony, mogły żyć jej przyjaciółki oraz brat, którzy razem stanowili dla niej sens życia. Gdzieś pod tym niebem znajdowała się Sunset, a przynajmniej miała taką nadzieję. Fluttershy zacisnęła powieki i skuliła się, jakby chciała o coś mocno poprosić.

Błagam, Sunset. Chociaż ty do nas wróć...

– Dobra... wynoś się stąd stalkerze! – warknął jeden z bandytów.

Mężczyzna stojący przed nim i jego kolegą, patrzył jak dwóch rzezimieszków skrzętnie przelicza jego forszę. Robili to już po raz drugi, co chwilę liżąc koniuszkiem języka swój kciuk, którym następnie liczyli oddzielne banknoty. W dłoniach ściskali gruby plik pieniędzy. Stalker wiedział, jak ludzie potrafią być łasi na taką fortunę. Gdy tylko bandyci dostali do rąk okrągłą sumkę, ich oczy się zaświeciły szczerzej niż złoto, a zmysły przytępiły się jak u ćmy, bezmyślnie lecącej w stronę światła. Nic innego się wtedy dla nich nie liczyło.

– No, co tak stoisz?! – burknął jeden z bandytów, chowając pieniądze do wewnętrznej kieszeni swojego płaszcza. Stalker udał zakłopotanie i stanął jak wryty. Kątem oka dostrzegł w ciemnościach swojego kompana, przekradającego się do obozu bandytów. – Spadaj stąd!

– Właśnie! – zaśmiał się drugi z bandytów. – Ciesz się, że cię puszczamy wolno. Miałeś forszę. Tym razem jakoś ci się udało, ale następnym razem nasze spotkanie nie ujdzie ci na sucho. – Bandyta podszedł do stalkera, kiedy ten zgarbił się pokornie i wystawił ręce w pokojowym geście. – No, spierdalaj stąd!

– Spokojnie, panowie! Już mnie tu nie ma!

– Ale ja jakoś dalej cię tu widzę! – Bandyta ściągnął broń z ramienia i wycelował w stalkera. – Wypierdalaj!

– Dobrze... spokojnie... – Stalker pochylił głowę i odszedł pospiesznie.

Póki co wszystko przebiegało zgodnie z planem.

– Prawdziwy mężczyzna nie boi się wchodzić od tyłu, co? – uśmiechnął się stalker, szepcząc do słuchawki w uchu. Obejrzał się jeszcze dla pewności za siebie, jednak nie dostrzegł niczego niepokojącego. Bandyci odprawili go, zabierając całą kasę, jaką posiadał. Dobrze, że w ogóle cokolwiek przy sobie miał, bo inaczej musiałby zapłacić w inny sposób. Najpewniej swoim życiem.

Ze słuchawki stalkera wydobył się głos:

– *Emm... no jak uważasz, Kiel.*

– A jak sytuacja wewnątrz bazy?

– *Ty to się nami nie martw, tylko biegnij do karabinu snajperskiego, aby nas potem osłaniać, gdyby zrobiło się nieciekawie. A najprawdopodobniej tak będzie...*

Stalker, o przezwisku Kiel, nie odpowiedział tym razem. Pobiegł truchtem, wciąż czując na sobie to nieprzyjemne uczucie, które kłuło go w plecy i pchało jak najszybciej w poszukiwaniu schronienia. Był na linii strzału tamtych bandziorów i nie podobało mu się to. Postanowił zaszyć się w gęstej roślinności. Brodził wśród wysokich, bagiennych traw, które momentalnie go pochłonęły.

Po obozie bandytów przechadzała się masa ludzi, w większości będąca pod wpływem alkoholu. [Głośna muzyka](#) i rozmowy rozbrzmiewały na całą okolicę, co skutecznie zagłuszało myśli stalkera, który zwinnie prześlizgnął się przez strażę. Przycupnął za potężną oponą przerdzewiałego traktora, pozostawionego na pożarcie Zony już parę ładnych lat temu. Zsunął swój kaptur i zaczął lustrować okolicę dużymi, sowymi oczami.

– *Jestem na pozycji* – odezwał się głos ze słuchawki stalkera. – *Mam stąd niezły widok. Mogę mieć oko na wszystko, ale postaraj się niczego nie spieprzyć, Duszku.*

– Dobra! – warknął Duch pod nosem. – Lepiej ty też niczego nie spieprz, Ząbku...

Poirytowany stalker zakończył wymianę zdań. Schylił się powoli do podwozia traktora, aby móc pod pojazdem ujrzeć, co mniej więcej dzieje się u bandytów. W obozie panowało wielkie zamieszanie. Najwyraźniej obozowicze wyprawili przyjęcie. Powód do takiego świętowania i poluzowania dyscypliny mogli mieć tylko jeden; zdołali zadać poważny cios Czystemu Niebu, przez co stali się dominującym graczem o te tereny. Stalker podniósł się z łocki i przycupnął przy zardzewiałej maszynie. Z tego miejsca, na uboczu, ukryty w ciemnościach, nikt go nie dostrzeże.

Ich misja nie była skomplikowana. Ot, odbić jedną dziewczynę, która nieszczęśliwie wpadła do paszczy lwa. Cel, który łatwo można było streścić, stanowił jednak większą przeszkodę. A początkowo ich celem było jedynie dotarcie do obozu Czystego Nieba. Po drodze postanowili nieco pospieszować bandytów z bagien, żeby przy okazji zanieść jakieś informacje Sunburstowi. Okazało się, że nie tylko oni obserwowali obóz bandytów. Zauważyli całe zdarzenie z Sunset i na własne oczy widzieli, jak pojawia się sam Charon. Ducha aż świerzbził palec na spuście jego snajperki, żeby zakończyć żywot tego dupka. Ale Naznaczony zdecydował tamtego dnia o jego losie. Uznał, że zamieszanie wynikłe z zabójstwa Charona, mogłoby pogrozić Sunset. Fanatycy mogliby wpaść w szal, uznając spotkanie z bandytami za pułapkę. Mogłaby rozpocząć się rzeź. Wszyscy by padli trupem, także dziewczyna, a Naznaczony nie miał pewności, czy strata lidera zniszczyłaby Monolit. Zawsze mógł pojawić się ktoś inny na jego miejsce.

I właśnie w ten sposób grupa Naznaczonego poczekała na odpowiedni moment, by prześlizgnąć się przez plac maszynowy, a na lepszy moment, gdy wszyscy ślaniali się na noga po wypiciu dużej dawki alkoholu, nie mogli już czekać.

Ze swego położenia Duch mógł z uśmiechem na twarzy obserwować, jak dyskretnie okno jednego z budynków samoistnie się otwiera. Tak przynajmniej mógłby pomyśleć sobie jakiś zbłąkany bandyta, którzy akurat napatoczyłby się tam w odpowiedniej chwili. Jednak nie miały z tym nic wspólnego żadne moce nieczyste czy zjawy słynące z przesuwania mebli

po ponoć nawiedzonych domach. To była po prostu pomysłowość Naznaczonego. Dostał się do środka, będąc niewidzialnym jak pijawka.

Przez jakiś czas powinno być spokojnie, jednak Duch nie mógł sobie pozwolić na utratę czujności. Podczas misji infiltracyjnych nawet mały błąd, czy pechowy zbieg okoliczności, mogą zakończyć się wykryciem, a następnie rozstrzelaniem. Duch poklepał swój karabin wyborowy Wintar BC i wychylił się zza traktora. Nastąpiła kolej Naznaczonego.

Niedaleko placu maszynowego znajdowały się magazyny wraz z przybudówką rozbudowaną już po powstaniu Zony. Rama okna ceglanego budyneczku zsunęła się leniwie pod wpływem niewidzialnego nacisku. Okno zostało zamknięte. Wcześniej żywa muzyka, momentalnie przycichła i przygrywała cichutko w tle. W pomieszczeniu panował półmrok. Podtrzymywały go rozstawione świece. To na jakiejś pojedynczej komodzie, ławce, czy na prostej sklejce stołu, postawionej pod ścianą. Migotliwy płomyk oświeślał sylwetkę dziewczyny leżącej brzuchem na blacie, z wyciągniętymi rękoma i głową zwróconą w bok. Wyglądało to tak, jakby zasnęła. Jednak jej spazmatyczne ruchy i mamrotanie pod nosem zdradzały, że nie mógł to być po prostu sen.

Deski parkietu zaskrzypiały lekko, co zakończyło wątpliwy sen dziewczyny. Podniosła się. Gwałtownie skrzyła szyję jak zaalarmowane obecnością drapieżnika zwierze. Nie dostrzegła niczego, jednak wyraźnie odczuwała czyjąś obecność.

– Och, jakaż ja zmęczona... – westchnęła, poprawiając włosy.

Przed nią na stole stała maszyna do szycia oraz skrawki przeróżnych materiałów, porozrzucanych również na podłodze wokół niej. Rarity obejrzała się na obie strony, spoglądając z dumą na przeróżne kreacje, wiszące na stojakach, które skroiła w ciągu trzech ostatnich dni. Jeszcze nigdy nie pracowała tak szybko. Jej postępy napędzały ją coraz bardziej, a zapał projektantki rósł niczym kula śniegowa, tocząca się z zawrotną prędkością. Objęła czule maszynę do szycia i pogładziła ją tak, jakby była jej pociechą.

Drzwi do pomieszczenia otworzyły się. Do środka wkroczył Mnich, wyraźnie zmartwiony.

– Hej, Rarity. Rarity! – zawołał ją, lecz ta nie zareagowała. Przez moment myślał, że zasnęła w objęciach swojego narzędzia pracy. Podeszedł do niej ostrożnie, tak jakby spodziewał się czegoś niedobrego. Miał wrażenie, że z jego dziewczyną było coś nie tak. I trwało to już od jakiegoś czasu.

– Śpisz? Przyszedłem sprawdzić, co u ciebie. Wiem, że nie chciałaś, aby ktokolwiek ci przeszkadzał podczas pracy, ale... No martwię się o ciebie. W ogóle nie wychodzisz na

zewnątrz. Przez całą noc paliły się światła i niektórzy słyszeli, jak twoja maszyna do szycia pracuje. Czy ty w ogóle spałeś przez te ostatnie trzy dni? Rarity? – Położył jej rękę na barku.

Rarity wbiła nożyczki w dłoń Mnicha. Ruszała się szybko. Ten, przerażony, odskoczył od niej, ściskając zranioną rękę. Rana nie była głęboka, jedynie pobieżna, ale i tak był przerażony. Jego dziewczyna z kompletnego spokoju, przeszła w tryb potwora, buchającego złością. Zacisnęła palce na swojej maszynie do szycia, którą wcześniej tak kochała. Zaczęła nią trząść na biurku, jakby jedynie cienka nić powstrzymywała ją od całkowitego zniszczenia urządzenia.

– Rarity, kurwa! Uspokój się!

To nie pomogło. Mnich spojrzał uważnie i upewnił się, czy dziewczyna nie ma dostępu do żadnego ostrego narzędzia, po czym chwycił ją w ramiona, przytrzymując jej wybuch gniewu. Jeszcze chwilę się wila i mamrotała jakieś niezrozumiałe rzeczy, aż w końcu przestała i ponownie zapanowała cisza.

– Spokojnie Rarity... już dobrze. Co się z tobą stało? – spytał czule Mnich, na wszelki wypadek jeszcze jej nie puszczając. Rarity odwróciła powoli głowę w jego stronę.

– Myślałam... że coś mnie chce zabić... Ktoś tu był albo nawet i jest! Jestem w stanie wyczuć to mrowienie w palcach, tę dziwną obecność!

Mnich odruchowo rozejrzał się po pomieszczeniu. Z pewnością nikt się tam nie ukrywał. W tym pokoju nie było po prostu takich miejsc, gdzie ktoś mógłby się schować. No chyba, że było się niewidzialnym.

– Nikogo tu nie ma... – szepnął, po czym powoli rozluźnił chwyt, a Rarity ociężale opadła z powrotem na krzesło. Oparła głowę na rękach, pochylając się na blatem stołu. – Pewnie miałaś jakiś koszmar. Ja od tygodnia bardzo źle śpiam. No i z tego co wiem, to inni też mają ten problem. Ty podobno nie spałeś od trzech dni. Chyba nie muszę mówić, że to może mieć katastrofalny wpływ na twoje zdrowie?

– Czuję się doskonale... – mruknęła, śmiejąc się pod nosem ze zmartwienia Mnicha.
– Jest bardzo dobrze. Nigdy dotąd tyle nie uszyłam w tak krótkim czasie. W ogóle się nie męczę i poza krótkimi przerwami, pracuję cały czas. Mogę robić to, co kocham.

Mnich westchnął, podchodząc do biurka i opierając się o nie. Rzucił szybko okiem na skrawki materiałów oraz szkice koncepcyjne, wymieszane ze sobą na stoliku. Kompletnie się na tym nie znał, ale rysunki Rarity podobały mu się i zawsze je chwalił, kiedy tylko nadarzyła się okazja. Teraz tego nie zrobił. Od samego początku rozmowy ze swoją dziewczyną, nie dostrzegł już tego ciepła i swobody, którą czuł wcześniej podczas

przebywania z Rarity. Coś się w niej zmieniło. Gdy tylko na nią patrzył, przechodził go zimny dreszcz.

– Cieszę się, że oddajesz się swojej pasji, ale to już przesada. Nie możesz poświęcać swojego zdrowia. Odpocznij sobie i potem wrócisz znowu do szycia. Tak będzie lepiej, uwierz mi.

– Nie! – syknęła w odpowiedzi. – Już mówiłam...

– Wiesz co? – Mnich chwycił Rarity i obrócił ją na krześle w swoją stronę. – Mam wrażenie, że to przez ten kamyczek, który ci dałem właśnie tydzień temu. Od tego czasu dziwnie się zachowujesz, a każdy omija cię szerokim łukiem. Nawet ja czuję się zaniepokojony w twoim otoczeniu. A co, jeśli to jakiś artefakt, którego jeszcze nie znamy?

– Ten... kamyczek? – Rarity powędrowała opuszkami palców do ozdoby przypominającej diament, zwisającej na krótkim łańcuszku z jej szyi. Dotknęła go. Od razu poczuła skurcz w ręce, jakby kopnął ją prąd. Było to jednak bardzo przyjemne. – Wiesz jak ja lubię takie błyskotki.

– To zatruwa twój umysł! W tym przedmiocie jest coś niedobrego... jakieś zło.

Rarity roześmiała się. Wstała i otrzepała swoje ubranie, poprawiając natrętnie włosy.

– Myślałam, że już nie wierzysz w takie głupoty. Myślisz, że to może mnie opętać, czy coś? Wszystko jest w porządku. Robisz się zbyt miękki, cukiereczku.

Zaczęła zmierzać do wyjścia, wciąż nie mogąc przestać się podśmiechiwać z Mnicha.

– Rozmawiałś już z Sunset? – spytał, a Rarity zatrzymała się momentalnie. Odwróciła się i spojrzała na mężczyznę ze zdziwieniem w oczach.

– Sunset? Jaka Sunset? Pierwsze słyszę...

– No jak to jaka Sunset? No ta twoja przyjaciółka z dawnych lat, która pracuje dla Czystego Nieba. Chciałaś z niej wyciągnąć informacje. Dalej ją przetrzymujesz w sąsiednim pomieszczeniu?

Rarity nie odpowiedziała, tylko zaczęła wodzić spojrzeniem w bliżej niezidentyfikowanym kierunku, zupełnie zamyślona i oderwana od rzeczywistości. Już nie słuchała tego, co się do niej mówiło. Poruszała lekko, niemal niezauważalnie ustami, jakby mówiła coś bezgłośnie. W końcu całkiem wyszła z pomieszczenia, zostawiając Mnicha i ignorując jego pytania oraz wołanie. Ten tylko westchnął i postanowił przed sobą, że zabierze jej tę błyskotkę, która najwidoczniej coś w sobie skrywała.

Tymczasem samemu zamierzał sprawdzić, co się dzieje z Sunset. Przeszedł przez pomieszczenie i stanął przed małymi drzwiami do niewielkiej komórki. Wyciągnął kluczyk i wsadził go do zamka. Pochwycili ją wczoraj w nocy, tak więc musiało minąć około

dwudziestu czterech godzin, odkąd była ich więźniem. Choć określenie więzień było jedynie „tytułem”. Mnich nie zamierzał gnębić dziewczyny, tylko zapewnić jej godne warunki. Dlatego też zostawił Sunset pod opieką Rarity, dawnej przyjaciółki. Zdziwił go w takim razie wybór miejsca, w którym Rarity postanowiła przetrzymywać Sunset. Szczytem niewygody to nie było, no ale wciąż, dziwiło go to.

Uchylił drzwi i od razu skrzywił się na twarzy. Do jego nozdrzy dotarł nieprzyjemny zapach uryny. Zapalił światelko i ujrzał Sunset skuloną na ziemi. Była związana tak samo, jak na początku, gdy ją pojmali. Najwidoczniej Rarity w ogóle jej nie odwiedzała. Nawet nie rozwiązała ognistowłosej. A to oznaczało, że Sunset niczego nie jadła od wielu godzin, a do tego nie mogła choćby wyprostować kończyn. Musiała tkwić w tym niewygodnym położeniu bardzo długo.

Mnich przykucnął do niej i zdarł delikatnym ruchem kawałek taśmy klejącej z jej ust. Dziewczyna zakaszła i spojrzała niepewnie na mężczyznę.

– Ech, zapomniała o tobie. Nie mogę w to uwierzyć – Mnich wyjął nóż i przystąpił do przecinania więzów wokół jej kostek. – Musisz być głodna. Coś ci zaraz dam, ale najpierw się przebierzesz. Co się dzieje z tą Rarity? – spytał samego siebie, piłując grubą linę.

– To już nie jest Rarity... – Smętny głos Sunset wprowadził Mnicha w zaniepokojenie. – Przez wiele godzin mogłam nasłuchiwać tych wszystkich rzeczy, które mówiła do siebie bez przerwy. I ten głos, jakby... nie z tego świata.

– Ale co mówiła? – Mnich podniósł Sunset i usadowił ją pod ścianą, żeby mogła się oprzeć o nią plecami. Dziewczyna odpowiedziała mu, wyraźnie się bojąc.

– Nie wiem... nie wiem, co to oznaczało. To były jakieś dziwnie brzmiące słowa, w jakimś innym języku. Nie zrozumiałam nic, ale sens chyba do mnie dotarł. Nic dobrego to nie oznaczało.

Mnich nie mógł w to uwierzyć. Od razu skojarzyło mu się to z opętaniem, którego był niegdyś świadkiem. Ale Rarity? Nie, ona nie mogła być ofiarą czegoś takiego. Była zbyt dobra, zbyt silna, żeby coś takiego mogło na nią zadziałać. Zresztą, takie rzeczy nie istnieją. To tylko choroba psychiczna. Oczywiście, że tak. Tak to można wyjaśnić.

Mnich złapał się za głowę. To wszystko jego вина. To on jej podarował ten brylant, czy czym ten przeklęty przedmiot był. Może jednak artefaktem? To by wyjaśniało tę dziwną zmianę w zachowaniu Rarity. Używanie artefaktów zawsze było okupione jakąś ceną, zazwyczaj w postaci promieniowania radioaktywnego. Jednak tamten kamyczek nie wykazywał takich negatywnych właściwości. Mnichowi zakręciło się w głowie. Teraz Rarity już w ogóle nie przypominała dawnej siebie.

Kiedy znalazł ją, blakającą się po Zonie jak dzikie, przestraszone zwierzę, od razu zapalał do niej sympatią. Przygarnął dziewczynę i dawał wszystko, co najlepsze. Opiekował się nią, traktował jak księżniczkę, stopniowo zdobywając jej zaufanie. Po jakimś czasie czuła się już całkiem swobodnie i wreszcie oswoiła się z nowym obrazem świata. Oswoiła się z Zoną.

Po jakimś czasie zaczęła robić to, co lubiła najbardziej. Gdy tylko Mnich sprowadził dla niej maszynę do szycia, nie traciła czasu i od razu zasiadła do przerabiania dostępnych materiałów na dzieła sztuki. W Rarity wstąpiła nowa energia. Cieszyła się jak nigdy, że może oddawać się swojej pasji. Mnich dobrze pamiętał, jak pewnego ranka obudził się. Chciał włożyć na siebie swój płaszcz, lecz dostrzegł, że wcześniejsze dziury w ubraniu zniknęły. Nawet zagubiony guzik został przyszyty. Jego oczy zaszyły łzami. To była taka mała rzecz, a bardzo go ucieszyła. Nie pamiętał, kiedy ostatnim razem ktoś włożył wysiłek w dar dla niego.

Rarity zawsze powtarzała, jak to pragnie upiększać ten świat. Że piękno można znaleźć nawet tam, gdzie się tego człowiek nie spodziewa. Dlatego też ozdabiała obóz bandytów na różne sposoby. Ozdabiała również ich znoszone płaszcze, które dla niej były obrazem nędzy i rozpacz. Chciała tchnąć choć trochę magii w to miejsce, zmienić w coś przyjemniejszego, co choć trochę rozwiałoby mrok Zony.

– Wiesz może, czym jest Świadomość-Z, Nadświadomość, czy Noosfera o której wspominali Monolitanie? – spytała Sunset, trzęsąc się już jakby mniej. – Całe szczęście fanatycy rozłożyli się przy ognisku niedaleko budki, w której leżałam. A gdy się upili, mogłam posłuchać różnych rzeczy. Dobrze i to, kiedy się leży w tak niewygodnym położeniu.

Mnich zamrugał i popatrzył zaskoczony na dziewczynę. To pytanie wyrwało go z jego wcześniejszych przemyśleń. Dziwny był również dla niego fakt, że fanatycy się upili. Słyszał, że Monolit ma zakaz spożywania alkoholu.

– Nie – odparł. – Charon przyjechał tu, aby złożyć nam pewną ofertę. Mam ich wspomóc w nadciągającej wojnie.

– Co? – zdziwiła się Sunset. – Ale zgodziłeś się?

– A jak myślisz, mała? Oczywiście. Takim ludziom się nie odmawia. Oni mnie przerażają. – Mnich wstał i podszedł do wieszaka na ubrania. Zaczął wybierać nowy strój dla Sunset. – Nie wiem, czym jest ta cholerna Nadświadomość, o której wspomniałaś, ale ja również o tym słyszałem. Fanatycy byli bardzo podnieceni. Jednak im dłużej nad tym myślę, tym bardziej jestem przekonany, że zwykli śmiertelnicy nie powinni się tym interesować. Monolit musi być przez coś finansowany. Za tą organizacją stoją wysoko postawieni ludzie.

To są rządowe sprawy, od których wolę się trzymać z daleka. Być może nawet to coś więcej. Ale to prędzej czy później nas dopadnie, jeżeli zabawimy tutaj zbyt długo.

Mnich wybrał pierwszy lepszy zestaw, nie zastanawiając się nad tym, czy jest to w modzie i czy będzie estetycznie pasować do Sunset.

– Wszedłem na chwilę do pokoju, w którym ulokowali się ludzie Charona – opowiadał dalej, wracając do Sunset z ubiorem zwisającym z wieszaka. – Gdy tylko uchyliłem drzwi, do moich nozdrzy zaczęła się wwierać, po prostu wwierać potworna woń krwi. Tak jakby urządzili tam jakąś rzeźnię. Bałem się tam wejść i wahałem przez parę chwil. Wreszcie postanowiłem sprawdzić, co tam się dzieje. Gdy tylko wszedłem, spostrzegłem, że całutkie ściany, podłoga oraz sufit są pokryte jakimś dziwnym pismem. Napisane krwią. Nic z tego nie rozumiałem. Poza jednym – Przyklęknął do niej i wręczył jej ubranie na zmianę, po czym zaczął kierować się ku wyjściu. – Zrozumiałem jedynie wielokrotnie powtarzający się symbol nieskończoności oraz ósemki..

Mnich stanął przed drzwiami i pchnął je. Odwrócił głowę w kierunku Sunset, uśmiechając się na twarzy.

– Na twoim miejscu bym stąd zwiewał. Za niedługo może zrobić się gorąco w Zonie.

Dłonie Sunset zacisnęły się na nowych, skórzanych spodniach. Materiał pogniótł się w jej palcach. To, że jeszcze nie została skrzywdzona przez tego człowieka, było dowodem na to, że nie był jej wrogiem. Przynajmniej na razie. Ale po co miałby aż tak o nią dbać? Sunset nie mogła tego zrozumieć. Mnich był przywódcą bandytów, a jego zachowanie temu zaprzeczało.

– Co ty tu robisz? – spytała wreszcie, kierując na niego niepewne spojrzenie. Mnich zatrzymał się. – Nie pasujesz tutaj. Wydajesz się być... w porządku.

– Nie – przywódca bandytów zaśmiał się. – Zdecydowanie nie jestem w porządku. Odkąd zerwałem moje śluby, podążam złą ścieżką. Przestałem widzieć sens w służbie Bogu, który może być fałszywy i najpewniej taki właśnie jest. Dlaczego akurat moja religia ma być tą właściwą, skoro istnieje tak wiele wierzeń na świecie? A może wszystkie są w błędzie? Gdybym się nie urodził tam, gdzie się urodziłem, gdybym nie miał takiej rodziny, jaką miałem, najpewniej wierzyłbym w inne bóstwo. Teraz nie wyznaję żadnych boskich reguł. Tylko swoje.

– Co w takim razie wyznajesz? – spytała Sunset.

– Gdyby mnie tu nie było, ktoś inny zająłby moje miejsce. Najpewniej ktoś znacznie gorszy. Poprzedni wódz bandytów z bagien był psychopatą. W ciągu krótkiego okresu swojego panowania zabił więcej ludzi niż ja przez trzy lata. A ja, zajmując jego miejsce,

jestem w stanie hamować zapędy tych idiotów. Muszę cierpliwie im tłumaczyć, dlaczego nie powinniśmy zabijać, kogo popadnie. Oczywiście czasem muszę iść na ustępstwa, żeby nie stracić ich poparcia. Cały czas muszę delikatnie manewrować pomiędzy tym, co ja uważam za słuszne, a pomiędzy tym, czego oczekują, a oczekują zysku. Pamiętaj, że to nie wojsko, tylko zbieranina kryminalistów. Tak, mała – posłał jej znaczące spojrzenie, uśmiechając się pod nosem – to co wyznaję, to mniejsze zło. Ten świat jest zepsuty. Nie można wybierać inaczej. Oczywiście mógłbym nie wybierać wcale, ale co to oznacza? Czy powstrzymanie się od podjęcia decyzji oraz działania, samo w sobie nie jest już decyzją? Heh, oczywiście, że jest.

Sunset nie odpowiedziała. Nie spodziewała się usłyszeć podobnych słów ust przywódcy bandytów. Po prostu pokiwała ledwo zauważalnie głową.

– Zaraz ci coś przyniosę do jedzenia. – dodał na odchodne, wychodząc z pomieszczenia.

Sunset od razu przystąpiła do zrzucenia swoich wcześniejszych łachów, wciąż głowiąc się nad losem Rarity. Nawet sprawy Monolitu przy tym wydawały się być dla niej nieistotne. Ciężko jej było uwierzyć w to, co zastała. Gdyby usłyszała imię Rarity, nawet przez myśl by jej nie przeszło, że to ona może być tym potworem, szerzącym grozę nawet wśród bandytów. Wszyscy czuli się nieswojo w jej otoczeniu. Wszystko przez ten dziwny kryształ, który nosiła na szyi. Nie widziała innego wytłumaczenia. Rarity nie mogła tak po prostu stać się złą.

Sunset wróciła do komórki i pośpiesznie się przebrała, a gdy zrzuciła stare ubrania, ponownie stawiała się w głównym pomieszczeniu. Miała dość ciasnych pomieszczeń. Dotknęła w zamyśleniu swojego naszyjnika, który przedstawiał pomarańczowe słońce, wpisane w okrąg. Kamień był martwy. Nie wykazywał żadnych właściwości. Cała magia uleciała z niej oraz jej przyjaciółek, podczas Pierwszej Wielkiej Emisji. Być może to equestriańska magia zdołała je uratować przed zgubnym wpływem wybuchu reaktora. Podczas tamtej katastrofy, znajdowały się po tej stronie miasta, które ucierpiało najbardziej. Sunburst też musiał mieć w sobie cząstkę tej magii. Inaczej zginąłby jak większość ludzi tuż po eksplozji.

– Hej! Sunset!

Usłyszała szept, gdzieś przed sobą. Odruchowo cofnęła się w kierunku ściany, nerwowo rozglądając się po pomieszczeniu. Głos dochodził z bardzo bliska. Głowa z maską przeciwigazową na sobie oraz ręce, które wysunęły się z przestrzeni, omal nie doprowadziły jej do krzyku.

– To ja. Naznaczony.

Wkrótce ujrzała go całego, lecz tylko na moment, gdyż zaraz później niewidzialność ponownie skryła większość jego postaci.

– Nie bój się. To tylko płaszcz ze skóry pijawki. W ten sposób dostałem się tu przez okno. Wiesz, że te mutanty potrafią się maskować. I to bardzo dobrze. Jak się pozostanie w bezruchu, to jest się niemal niewidocznym – oznajmił stalker, ponownie wachlując nieco połami płaszcza, aby zaprezentować ten niezwykły efekt. Spostrzegł, że Sunset zdążyła się oswoić z sytuacją i skinęła porozumiewawczo głową. Naznaczony kontynuował, jak zwykle swoim przytłumionym głosem. – Jestem tu, żeby cię odbić.

– To dobrze... – westchnęła z ulgą stalkerka. – Mam dla Sunbursta ważne informacje. A co z moją przyjaciółką? Z Rarity. Ty się najlepiej znasz na artefaktach. Widziałeś już kiedyś coś podobnego?

– Sunset – mruknął, ponownie zakrywając się płaszczem. – To zły moment. Wspomniana przyjaciółka do ciebie idzie. Trzymaj się mocno, bo coś czuję, że nie ma dobrych zamiarów. Ale miej świadomość, że tu jesteśmy.

Ulotnił się tak samo jak jego głos. Drzwi zaskrzypiały przeciągle. Rarity wkroczyła do środka, niosąc w jednej ręce talerz z dwiema konserwami oraz widelec. Na ich widok Sunset zapomniała na moment o całym świecie, a żołądek odezwał się głośno. Poczula niewyobrażalny skurcz w brzuchu.

– Skaaarbie! – odezwała się czule Rarity, po czym bezceremonialnie upuściła talerz na podłogę, który się rozbił. Konserwy przetoczyły się przez całe pomieszczenie. – Wybacz, ale ręka mi się zmęczyła. Może gdyby Mnich tu był... Ale przekonałam go, że to ja się tobą zajmę. Moją prawdziwą przyjaciółką! – zachichotała, odsłaniając swoje białe ząbki. Sunset wahała się, czy nie sięgnąć po jedną z konserw. Jednak perspektywa odwrócenia się do Rarity plecami, była dla niej równie niekomfortowa co głód.

Przyjaciółka podeszła do niej, wolnym, pewnym siebie krokiem. Zmrużyła oczy, zanurzając swą dłoń w długich, fioletowych lokach, jakby napawała się swym własnym pięknem. Sunset stanęła niepewnie. Starła się dojrzeć w jej spojrzeniu choćby cień dawnej Rarity. Niczego takiego nie dostrzegła.

– Nie będziesz teraz tego jeść. Nakarmię cię czymś innym. – Spojrzała na niepewną twarz ognistowłosej dziewczyny, po czym wyszczerzyła się sztucznie. Uszczypnęła jej policzek i wytargała go, jakby droczyła się z dzieckiem. Drugą ręką objęła Sunset i zaczęła prowadzić z powrotem do ciasnego pomieszczenia.

Naznaczony mógł tylko obserwować. Dostawał komunikaty od swoich towarzyszy cały czas i wiedział, że wyjście z tego budynku wraz z Sunset, będzie niemal niemożliwe w tym momencie. Miał nadzieję, że się nie przeliczy i zdąży jeszcze zareagować.

– Kochanie, jak ci się spało tej nocy? Bo ja nie mogłam zasnąć.

Sunset zatrzęsała się.

– Nie najlepiej – szepnęła.

– Słucham? A z resztą nieważne. Bo ja już nie mogę zasnąć od tygodnia. Tak, kurwa! Dobrze słyszałaś! – Rarity szarpnęła ją i wepchnęła z krzykiem z powrotem do komórki. Stalkerka odbiła się od ściany i ponownie spadła na podłogę. – Czuję się taaaaaka zmęczona, kotku, a nie mogę odpocząć. To mnie irytuje coraz bardziej. A ja muszę mieć siłę, żeby szyć! W ciągu ostatnich trzech dni zrobiłam zapas na kolejne piętnaście sezonów! Nikt mi więcej nie dorówna!

Sunset podniosła się ostrożnie na łokciach. Na tyle było ją stać. Nie miała już nawet motywacji, żeby podnieść głowę. Ciemniało jej przed oczami coraz bardziej.

– Błagam... już dość – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – Już wystarczy. Po prostu daj mi odpocząć. Proszę.

– Oj, Sunset – Rarity z udawanym przejęciem przyklękła do dziewczyny i pogładziła jej włosy. – Tak mi przykro, ale ja mam coś innego w planach. Chciałabym się pobudzić przed dalszą pracą.

Drzwi do komórki zatrasnęły się i wtedy rozpoczęło się piekło, jakiego Naznaczony się nie spodziewał. To co mógł usłyszeć, to ciągłe, stłumione krzyki Sunset oraz nienaturalnie głęboki głos Rarity. Nieludzki i okrutny. Naznaczony przesunął dłonią po swoich rękawach, aby choć trochę wygładzić gęsią skórę. Drzwi trzęsły się, jakby ktoś w nie uderzał czymś ciężkim. Mógł sobie tylko wyobrażać, co mogło się dzieć po drugiej stronie. Ale obiecał, że pomoże Sunset. Nie mógł czekać.

Rozdział 2 – [Sunset Shimmer](#)

Rozdział 4 – [Przepowiednia](#)